

owe foto



Plany snuje

JAROSŁAW SPYCHAŁA

W GŁOWIE JUŻ NOWY SEZON

TYSIĄC JEZIOR, MILION ZA

Kiedy za oknem szaro i buro a zima w pełni, mamy czas usiąść i zaplanować ciekawe trasy i miejsca do odwiedzenia w nadchodzącym sezonie motocyklowym. Proponuję Mazury.

Zdjęcia: AUTOR

Szukacie krętych, niezbyt uczęszczanych dróg, dających to jedyne w swoim rodzaju uczucie radości z jazdy motocyklem? Przeważnie myślimy wtedy o górach. A przecież Mazury to nie tylko kraina „tysiąca jezior” ale i miliona zakrętów. Szybkich, wolnych, zamkniętych i otwartych. I jeszcze można zobaczyć tu kilka miejsc unikatowych w skali Europy. Jedziemy...

NIE TYLKO RUINY

Mazury są zakątkiem, który odwiedzam stosunkowo rzadko, ale po tej trasie postanowiłem to zmienić, ponieważ jakość dróg w ciągu ostatniej dekady radykalnie się poprawiła. Epoka dziur, kolein i polepionego asfaltu (a czasem wręcz jego braku) bezpowrotnie minęła. Aby dzień nie składał się wyłącznie z nawijania kilometrów,

odwiedziłem kilka ciekawych miejsc, które powinny znaleźć się w programie obowiązkowym każdego, kto tu przyjeżdża.

Po wyjechaniu z Mrągowa, które może stanowić doskonały punkt startowy i końcowy trasy ze względu na bogatą bazę noclegową, popędziłem w kierunku sztandarowej atrakcji, jaką jest „Wilczy Szaniec” – czyli główna kwatera Hitlera na wschodzie, w której w czasie wojny spędził 2,5 roku i gdzie doszło do najślynniejszego zamachu na fuhrera. Kiedy byłem tam wiele lat temu, oprócz wysadzonych w powietrze schronów i bunkrów nie było tam w sumie nic ciekawego. Obecnie obiekt oferuje wiele atrakcji. Można postrzelać na strzelniczy z replik MP40 czyli legendarnego „szmajsera”, pojeździć wozami pancernymi, ba, jest nawet hotelik i restauracja zorganizowane w dawnym budynku gwardii przybocznej

wodza Trzeciej Rzeszy. Samo zwiedzanie obiektu może być szybkie (o ile pójdziemy sami) albo bardzo długie (gdzie z przewodnikiem).

Jako motocyklista zainteresowany głównie zakrętami i widokami jezior, przeleciałem przez obiekt jak tornado, zatrzymując się na dłuższą chwilę przy kolekcji niemieckich motocykli z epoki, ustawionych tuż przy wejściu do obiektu. Przyznaję, że była to dla mnie najciekawsza część ekspozycji, bo ileż można oglądać wysadzzone w powietrze rumowiska żelazobetonu. A ponieważ pogoda była piękna, a Versys z parkingu marudził, że „nuda i jedźmy w końcu”, więc popędziliśmy dalej.

A NA WODZIE TŁOK

Na trasie bardzo blisko Wilczego Szańca są jeszcze bunkry w Mamerkach (lepiej zachowane,



1. Wiadukty w Stańczykach – kluczowy punkt programu na trasie.

2. Mazury z wody czy z motocykla? Wybieram wariant szybszy.

3. Jedna z najokazalszych (choć niedokończona) śluz Kanału Mazurskiego w Leśniewie Górnym. Widać, kto i kiedy ją budował...

4. Zakręty, jeziora i znowu zakręty. Motocyklowy raj...



KRĘTÓW

bo nie wysadzone, choć wiele z nich jest słabo udostępnionych), gdzie mieściło się dowództwo Wehrmachtu. Jest tam też muzeum i wysoka na 38 metrów wieża widokowa. Przyznaję, że jechało mi się tak dobrze, iż odpuściłem je sobie, zakładając, że będzie po co tu wracać. Pojechałem w kierunku Węgorzewa. Po ponad 30 kilometrach bardzo przyjemnej drogi odbiłem w prawo na krajową 63, aby zobaczyć cmentarz wojenny z okresu I wojny światowej – Jaegerhohe. To jeden z wielu na tym terenie, który ponad sto lat temu był rejonem ciężkich walk wojsk niemieckich, broniących Prus Wschodnich przed natarciem rosyjskim.

Aby do niego dojechać, trzeba zaliczyć kilkaset metrów drogi szutrowej. Miłośnicy alu-kufrów, gmoli i opon kostkowych mogą zrobić sobie zdjęcia na fejsa pt. „ja, mój GS i off-road”. Po chwili zatrzymujemy się przy samym cmentarzu nad samym jeziorem Świącajtę. Leży tutaj przeszło sześćset żołnierzy niemieckich i rosyjskich. Cmentarz jest dobrze zachowany. Charakterystyczne, że zidentyfikowani (choć nie wszyscy)

Mrągowo > 7 km > Wilczy Szaniec (DW 591, DW 592) > 35 km > Węgorzewo – Cmentarz Wojenny Jaegerhohe (DW 592, DW 650, DK 63) > 81 km > Mosty w Stańczykach (DW 650, DW 651) > ok. 170 km > Mrągowo (DW 652, DW 655, DK 16)



TRASA OK. 323 km

są tylko żołnierze niemieccy, a rosyjscy pozostają bezimienni. Nikogo nie powinno dziwić, że na niejednym nagrobku znajdziemy czysto polskie nazwiska.

Z cmentarza mamy wspaniałą panoramę na jezioro i pływające po nim jachty i zagłówki. A ruch na jeziorze bywa większy niż na drodze. Obserwując ten tłok na wodzie, zacząłem się zastanawiać, ile w tym pływaniu jest przyjemności. Lecz skłaniałem się ku myśli, że jednak motocykle są lepsze. Bo to i szybciej, i zwinniej, i ograniczeń

żadnych... A na wodzie - tłok jak w centrum miasta w godzinie szczytu, hals za halsem i o małe co jeden drugiemu... Dobrze, już więcej żeglarzom nie będę się narażał.

BEZLITOŚNI STRÓŻE PRĘDKOŚCI

Przygoda czeka. Moim celem tego dnia były legendarne mosty w Stańczykach, do których z Węgorzewa jest przeszło 80 km. Osiemdziesiąt kilometrów bajecznej wręcz jazdy przez mazurskie wioski, miasteczka i lasy. Jedzie się po prostu cu-

DOKOŁA KOMINA

Zakręcone Mazury



1
3

1. Taką reprezentację BMW i Zundappów z koszem zobaczysz tylko w Wilczym Szańcu.

2. Znajdzie się i kawałek szutru...

3. Cmentarz wojenny z I wojny światowej pod Węgorzewem połączył rosyjskich i niemieckich (wielu o polskich nazwiskach) żołnierzy.

4. Na mazurskich drogach turystyki poczuć się jak ryba w wodzie.

2
4



downie (drogami 650 i 651). Im dalej, tym droga węższa i bardziej kręta.

Moją radość z pokonywania zakrętów za Gołdapią przerwał zaczajony wśród zbóż w miejscu, w którym szybciej spotkasz bociany niż człowieka, patrol miejscowej drogówki, wyposażony w miernik prędkości „Iskra”, który - jak powszechnie wiadomo - potrafi zmierzyć nawet odkurzacowi prędkość rzędu 160 km/h. Ponieważ patrol był damsko-męski, litości nie było i już po pół godzinie sprawdzania wszystkiego, co tylko można było sprawdzić, bogatszy o punkty, a uboższy o pewną sumkę, mogłem kontynuować marsz na Stańczyki. Pamiętajcie, że o ile mazurskie w zasadzie są wojewódzkie, to liczba patroli jest bardzo duża - jak na krajozławkach. I wiedzą, gdzie się ustawić. Lepiej bardzo, ale to bardzo uważać.

MAZURSKIE SPECJALY

Wiadukty w Stańczykach wybudowano w latach 1912-18. To najwyższe mosty kolejowe w kraju. Budowla wznosząca się nad dnem doliny na 36

metrów, o długości przeszło dwustu położona jest w tak malowniczej okolicy, że zdjęcia można tu robić w nieskończoność. Warto się przejść od końca do końca, zejść na dół i zobaczyć je od dołu, skąd perspektywa jest wręcz powalająca. Po zakończeniu wojny, ze względu na zmianę granic, ta linia kolejowa utraciła na znaczeniu i jeździły nią „aż” trzy pociągi na dobę. Ostatni przejechał tędy w 1943 roku. Mało kto wie, że zimą pociągami podróżowali... narciarze! Niedaleko był wyciąg! Linia przestała istnieć po II wojnie światowej. Naciągnęła horda czerwonarmistów, zdemontowała szyny na całej linii i wywoziła je na wschód. Warto wspomnieć, że kilkaset metrów dalej, w Kiepojciach, są rzadko odwiedzane dwa bliźniacze wiadukty, z czego jeden jest niedokończony. Jeżeli macie czas - warto się przejść.

A że człowiek nie tylko widokami żyje, chciałem polecić położony tuż przy wiaduktach pensjonat „Biały dwór”, w którym można zjeść pyszne, mazurskie specjały, gapiąc się na znajdujące się na terenie obiektu wielkie gniazdo bocianów.

JEST PO CO WRACAĆ

Kolejne 167 km do Mrągowa pokonałem drogami krętymi i pięknymi - 652, 655, 656 i krajową 16 przez Orzysz, ciesząc się widokami i licząc... gniazda bocianów. Doliczyłem się 47. Ani ich ani tak pięknego pejzażu nie ma po prostu nigdzie. Kiedy tam jechać? Najlepiej w maju, kiedy nie ma jeszcze turystów, drogi są puste, a pogoda bardzo przyjemna. Latem można za to liczyć, że trafi się na któreś z licznych wydarzeń kulturalnych (jak np. festiwale kultury ukraińskiej - tak, tak - bo tutejsi mieszkańcy to często powojenni, przymusowi przesiedleńcy z Bieszczad i Rzeszowszczyzny albo doroczny koncert na terenie jednostki wojskowej w Węgorzewie w święto Wojska Polskiego).

Po tej wycieczce postanowiłem wrócić tam jeszcze, ponieważ po Mazurach można by jeździć co najmniej tydzień. Wszak nie odwiedziłem żadnego krzyżackiego zamku, żadnego pałacu pruskiej szlachty, nie zażywałem tężni solnych w Goldapi, nie pływałem po jeziorach a i Mamerki warto by zobaczyć... Więc do zobaczenia w krainie bocianów. ■